

# POŻEGNANIA



**Zbigniew Zapasiewicz**  
(1934-2009)

KRZYSZTOF ZANUSSI

Aktorstwo w swojej istocie jest sztuką asemantyczną i dlatego tak trudno o nim pisać – podobnie jak trudno pisać o malarstwie abstrakcyjnym czy muzyce, w której w zasadzie nie istnieją sprecyzowane znaczenia. Aktorstwo żyje zwykle w służbie sztuk semantycznych, przenosi konkretne znaczenia zawarte w dramacie czy w filmie, ale jego istota zawiera się gdzieś nad treściami i dlatego jest taka trudna do uchwycenia. To samo zdanie wypowiedane przez aktora z odmienną twarzą wnosi odmienne znaczenie, zmienia sens, pozostając w sferze pojęć tym samym komunikatem.

Szczególnie trudno jest pisać o aktorstwie człowieka, którego po latach współpracy uważa się za przyjaciela i współtwórcę wielu najważniejszych swoich filmów. Zapasiewiczowi zawdzięczam moje największe sukcesy u jak najszerszej publiczności (były nimi *Barwy Ochronne* i telewizyjne *Za ścianą*) i to, co jak sądzę, było w moich filmach artystycznie najważniejsze. To Zbyszkowi zawdzięczam powstanie *Życia jako Śmiertelnej Choroby... i Suplementu*, a jego udział w epizodach w *Imperatywie* i *Drodze pośród nocy* też miał wielkie znaczenie dla powodzenia tych filmów.

Zaczynaliśmy *Za ścianą*, przecierając szlaki techniczne bardzo niezwyklej w profesjonalnym filmie. Spróbowaliśmy formuły improwizacji aktorskiej,

a więc budowania roli, którą aktor wypełnia spontanicznie improwizując dialog. Podkreślam słowo „budowanie”, bo pracując z amatorami często sięgam do improwizacji, ale jest to zjawisko niepodobne: amator gra samego siebie (tak jak dziecko gra dziecko, a pies psa) i nie tworzy postaci, tylko ją wypełnia sobą. Improwizacja aktorska jest procesem kontrolowanym, w którym aktor nie powtarza tego, co jest prawdą jego życia, tylko tworzy postać, wchodząc w nią tak głęboko, że sam tworzy dla niej dialog. Po trzydziestu latach od spotkania ze Zbyskiem na planie *Za ścianą* powtórzyliśmy zabawę z improwizacją aktorską w moim teatrze telewizyjnym, emitowanym w roku 2003 pod nazwą „sesja kastingowa” (24 lutego, Pr. I TVP). Tu Zbyszek na oczach widza wciela się w wymyślonych pięć postaci, z którymi kandydaci na telewizyjnych presenterów przeprowadzają urojony wywiad. Postaci są kontrastowane temperamentalnie i klasowo: od milionera homoseksualisty po prowincjusza, który wygrał wycieczkę dookoła świata, od aroganckiego intelektualisty po opętanego słowotokiem półinteligenta z mieszkania w wielkiej płycie, na samotnym żeglarzu kończąc. Każda postać ma swój sposób mówienia, swoją melodię i swój słownik, i wszystko to jest dziełem tego samego aktora, któremu scenariusz pozostawił wolność w zagospodarowaniu przestrzeni. Między wcieleniami jest prywatny Zbigniew Zapasiewicz zarejestrowany w trakcie technicznych rozmów przed nagraniem i ten kontrast prywatności z udawaniem jest dla mnie jasnym przykładem przestrzeni aktorskiej kreacji.

Niezwykłość Zapasiewicza wynika, moim zdaniem, z niezwykle rzadkiego zderzenia dwóch cech, które w przyrodzie prawie nigdy nie idą w parze. Jedną jest siła ekspresji, histrioniczna wręcz łatwość przedstawiania, niesłychany temperament twórczy połączony z ogromnym aktorskim warszatem. O Zapasiewiczu mówi się tak samo, jak o wszystkich tytanach światowych ekranów i scen – takich jak Jouvet, Olivier, Hassman czy Tabakow. „Umieją wszystko!” Umieją zagrać każdą postać, umieją nadać sens każdemu słowu, mają sceniczną obecność, dzięki czemu kiedy staną przed publicznością, to nawet milcząc tworzą napięcie dramatyczne, budzą oczekiwanie, wnoszą ze sobą dramat. Na antypodach tej umiejętności Zapasiewicz ma zakodowany przenikliwy zmysł analityczny – jest krytyczny i zarazem świadomy wszystkiego, co wyraża. Ta świadomość nie jest tylko intuicją, jest chłodną inteligencją i normalnie ta zdolność krytyczna powinna zabić artystę, a tymczasem w osobie Zapasiewicza spotkały się ogień i woda – ekspresja z krytycyzmem, wyraz z inteligencją. Nie znam na świecie aktora, który z taką swobodą łączył te sprzeczności i stąd Zbyszek jest często jedynym aktorem zdolnym unieść role, które są nie do zagrania, bowiem nikt nie potrafi mieć ekspresji grając introwertyka, dawać wgląd w człowieka zamkniętego, który w interpretacji Zapasiewicza jest wyrazisty mimo maski.

Inteligencja Zapasiewicza jest czymś niezwykle w zawodzie, który uprawia, i wydaje mi się, że choć artysta potrafił pokonać wewnętrzną trudność, jaką wnosi naddatek krytycyzmu i pełna świadomość siebie to jednak w ostatnim dziesięcioleciu plebejski puls polskiej kultury zepchnął Zapasiewicza do jakiegoś inteligentnego getta. Bohaterami zbiorowej wyobraźni stali się w tej dekadzie plebeje spod budki z piwem, gangsterzy wyrosli z półświatka, prostacy dorobkiewiczie i łobuzowaci politycy. Inteligencki bohater wydał się nagle zbyt czyny, bo w mniemaniu powszechnym nie on tworzy historię i nie on jest bohaterem naszych

## POŻEGNANIA

czasów. Co więcej, bohater popularny chełpi się swoją przeciętnością, nie wyrasta ponad otoczenie, jest właśnie taki, jak wszyscy, podczas kiedy cały warsztat Zapasiewicza wyrasta z szukania doskonałości, wobec czego niezależnie czy artysta gra szewca, czy senatora, zawsze będzie postacią wyrastającą ponad przeciętność. Demokratyczny widz nie lubi jednak, by ktoś miał nad nim przewagę. Stąd ostatnia dekada wolności odsunęła z centrum uwagi całe pokolenie aktorów uosabiających z jednej strony etos inteligencki, a z drugiej tych, którzy podobnie jak Zapasiewicz budowali swoje postaci poszukując w nich niezwykłości. W ich miejsce bohater serialu zdobywa serca swoich widzów tym, że jest uosobieniem przeciętności, czyli idealnym panem „nikt”. Jest coś tragicznie smutnego w tym, że te chude lata przysłyły w czasie, gdy potencja twórcza Zapasiewicza była w zenicie i oczywiście odnalazła wyraz w niezliczonych pracach, które podejmował – tragiczne jednak jest to, że ich echo było mniejsze niż być powinno, a ulotność twórczości aktora nie pozwala liczyć na to, że po latach następne pokolenie pozna się na jego dokonaniach.

Pamiętam moment, przez ponad dwudziestoma laty, kiedy przed Zbyszkiem wyrosła propozycja dużej roli w filmie *Reds*, kręconym w Hollywood przez Warreną Beatty. W tamtej chwili kariera Zapasiewicza mogła wyjść daleko poza Polskę. Po latach mógłby przyjeżdżać do kraju grając gościnnie, wspierany zachwytem tych, którzy umieją dostrzec sukces i karierę, a nie umieją spozrzeć piękna. Przypuszczam, że grając w Hollywood (podobnie jak na przykład Max Von Sydow) Zapasiewicz byłby równie dobry jak potem, kiedy grywał w niewielkim teatrze na Pradze. Ale szeroka widownia umie cenić to, co cenią inni, a nie potrafi sama ferować własnych wyroków. A przed karierą w Hollywood ustrzegł Zbyszka radziecki reżyser, który kręcił w tym czasie inną adaptację tej samej książki w Mosfilmie i zadbał, by polskie KC odmówiło polskiemu artyście prawa udziału w filmie amerykańskim.

Powyższe słowa napisałem kilka lat temu i część z nich weszła do książki wydanej z okazji siedemdziesięciolecia aktora. Potem zdążyliśmy się jeszcze spotkać przy *Persona non grata*, gdzie bohater grany przez Zbyszka (rola dla niego napisana) był przedłużeniem postaci z *Constansu*, heroicznym, choć czasem nieludzkim w swej niezłomności człowiekiem wysokich ideałów. W podobnym rejestrze Zbyszek zagrał Horsztyńskiego, którego sam reżyserował. I wreszcie na kilkanaście dni przed śmiercią Zbyszek zagrał końcówkę swej roli sprzed lat, docenta Jakuba z *Barw ochronnych*. Cieszę się, że pisząc dla niego tę rolę, spróbowałem bronić tej postaci. Nie do końca szczerzy idealista-magister skończył jako groszorb, a cynik, którego grał Zapasiewicz zbuntował się przeciw swojemu upodleniu. Widziałem, jak Zbyszek cieszył się tą rolą. I od razu mówiliśmy o następnych, tych, które zostaną tylko w moich wyobrażeniach. A tak jak Zbyszek nie zagra już nikt inny.

KRZYSZTOF ZANUSSI